1942 III czas

Nr. 3. **Rok I.**

STAŃCZYK

Warunki prenumeraty na „Stańczyka": (z przesyłką lub bez)

kwartalnie . . 1 złr. 20 ct.
półrocznie . . 2 „ 40 „
rocznie . . 4 „ 80 „

Prenumeratę najlepiej przesełać przekazami pocztowymi pod adresem: *Administracja „Stańczyka" we Lwowie, ulica Rzeźbiarska Nr. 1 a.*

czasopismo humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Lwów, dnia 26. maja 1880. r.

Biuro Redakcyi i Administracyi „Stańczyka" znajduje się przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1 a.

Ogłoszenia po 8 ct. za wiersz (petitem), lub stosownie do umowy.

Numer pojedyńczy 20 ct.



Specjalistka.

— Możeby pan derektor przyjął moją córkę do tyjatru — una ma wielgi talent do ról kochanek, bo umi bardzo dobrze udawać.
— Z czegoż pani wnosisz o jej talencie, czy już gdzie występowała?
— Nie — ale już . . . . dwa razy uciekła z oficerem.
— Bardzo żałuję, że nie potrzebujemy specjalistek dla oficerów...

List otwarty
do
pana Jana Lama.

Listy otwarte są dziś w modzie, a dziennikarstwo musi się do niej stosować, bo jest wyrazem chwili, jak ktoś bardzo słusznie powiedział, i dla tego właśnie, że słusznie, nikt nie wie kto....

Miałem pierwotnie zamiar, napisać do ciebie, szanowny humorysto, prywatnie, ale powiedziano mi, że najprzód masz *listowstręt*, a powtóre przy całej organów pocztowych sprężystości i sumienności, zalet, jakie się udało zaprowadzić panu Schiffnerowi naddyrektorowi galicyjskiej poczty, żaden listonosz nie jest w stanie cię odszukać, bo tylko uprzywilejowany telegrafista w późną noc i to w piątek, gdy piszesz *kronikę lwowską* na sobotę, mógłby cię znaleść wśród domowych penatów... Dzięki jednak literackiemu zawodowi, któremu się dla zbawienia ludzkości poświęciłem, mam zaledwie na opłacenie butów, gdy już zanadto melancholicznie wyglądają — ale o zapłaceniu długich depesz i mowy być nie może, zwłaszcza, że urząd telegraficzny, ani słuchać nie chce o płaceniu ratami.... Pozwól więc, że użyję pośrednictwa „Stańczyka“:

I daruj, zacny panie, że może nie wszędzie
Otwartość tego listu smakować ci będzie...
Lecz wiesz to, (w gastronomji zdanie twe wytrawne)
Gorzkie rzeczy, bywają prawie zawsze strawne...

Ludzie może nie tak poważni, jak ty, bo słyszę, że już tyć zaczynasz, ale poważnie i bystro myślący, zastanawiają się nad tym niezaprzeczonym faktem, iż w całej Polsce jest tylko jeden Lwów, którego nikt nie kocha. Krakowiak, stańczyk, czy nie stańczyk, rozmiłowany jest w Krakowie tak dalece, że ze starych i zczerniałych cegieł, gotów jest gabinety archeologiczne zakładać, poznańczyk na Poznań nie da palca zakrzywić, litwin za swoje Wilno, skwitowałby z bogactw całego świata, no, a warszawiak, to choćby mu w syrenim grodzie drzazgi za paznogcie wbijali, bronić będzie Warszawy i już, jak nic więcej pragnąć nie może, to jeszcze konając szepnie: „żeby choć umrzeć w Warszawie i spocząć na Powązkach“... Jeden Lwów, ma tylko ten smutny przywilej, że nikt się w niem nie chce rodzić, nikt nie chce umierać, a jak żyje w niem i mieszka, to mu łaskę robi... Wszystko, naturalnie, musi mieć swoją przyczynę — więc i to osamotnienie Lwowa, to odarcie go ze wszelkiej sympatji rękami tych, którzy się tu porodzili, lub wychowali, nie przyszło ni ztąd, ni zowąd, lecz wyrosło z ziarn, które niebaczne dłonie, sypały w zwątpiałe serca nadpełtwiańskiej inteligencji i lwowskiego kołtuństwa....

O panie Lamie! niech mnie piorun trzaśnie,
Ty najwięcej zasiałeś takich to ziarn właśnie...
I gdy się w mojem liście twą osobą pieszczę,
Chciałbym cię spytać: Lamie, czy siać będziesz [jeszcze?
Czy Bóg ci po to talent wlepił w mózgownicę,
Byś humorem zatruwał serdeczne krynice?
Czy w skrzepłem twojem sercu, o Lamie jedyny!
Nic nie ma tylko drwiny i jeszcze raz drwiny?
Kto wiatr sieje ma burzę — z drwin wiesz, co się [zbiera?..
Nic. Słuchaj! prawda to stara, jak młodość szczera:
Niesprawiedliwość nie rodzi zwycięstwa,
By skrzywdzić kogo, niepotrzeba męstwa —
Połóż-że rękę na sercu, mój Lamie,
Jeśli się serce w twych piersiach kołacze,
Ileż to razy twoje pióro kłamie,
I ile razy po cudzą cześć skacze?!...
O! tyś jest wielki, humorysta wielki,
Śmiać się potrafisz z wszystkiego i wszędzie....
O! satyr z ciebie, po nad wyraz wszelki...
Dowcip twój nawet u wezgłowia siędzie,
Gdzie anioł śmierci już roztoczył skrzydła...
Nieboszczykowi twarz bardzo obrzydła,
On tak okropnie skrzywił usta, wargi,
Jakby się na nich zostało pół skargi...
Hej! panie Lamie! sposobność nie lada —
Wydrwij-że trupa — on już nic nie gada,
Choć gębę skrzywił w połowie otwartą —
Pośmiać się warto — dali Bóg, że warto!...

Ktoś.

Z całego świata.

Kwestja założenia szkoły garncarskiej już jest rozstrzygniętą. Jeszcze tego miesiąca ma być otwarta w przepysznie urządzonym lokalu, we Lwowie. Zadanie tej szkoły ma być bardzo doniosłe i może przynieść wielką korzyść społeczeństwu. — We Lwowie mamy dużo śpiewaczek i śpiewaków, których głos nadzwyczajnie jest podobny do dźwięku rozbitych garnków. — Otóż między innemi, zadaniem będzie owej szkoły angażowanie tych śpiewaków do reperacji. Podobno „Harmonja“ zapisała się już do takiej operacji ze swemi trąbami.

Staw pełczyński zaszczyt przynosi naszemu miastu — gdyby nie on, niktby nie wiedział, że we Lwowie są kobiety, które z miłości się topią.

W szpitalu powszechnym lwowskim jest sala do przyjmowania chorych, z której przedewszystkiem urzędnicy szpitala przenoszą się na górę do łóżek, a z nich na Łyczaków... W tym właśnie czasie odbyła się w powyższej sali przyjęć tragi-komiczna scena. Przywieziono jakiegoś chorego. Urzędnik zaczął go zapisywać do księgi zadając potrzebne pytania — na raz blednieje i upuszcza pióro...

— Pan chory?... zapytał chory — pozwól pan, ja pana zastąpię...

To mówiąc usadza urzędnika na miejscu, gdzie siedział, a sam siada przed biurkiem...

Wchodzi komisja z wydziału:

— Cóż to u sto djabłów znaczy?!

— Pan urzędnik zachorował — zastępuję go...

— A chory ze strachu wyzdrowiał, więc ja go zastępuje...

— Nie masz pan więcej miejsca! — krzyknął przewodniczący z komisji.

— Ja już mam zamówione stałe miejsce... na Łyczakowie... tu byłem tylko w cmentarnym przedpokoju — ale dla dyjurnisty, to i to dobre, bo przynajmniej nie zdycha z głodu, tylko od zatrucia powietrza..,

---

Oszczędność wszędzie zaprowadzać trzeba, bo teraz ciężkie czasy... Nie każdego np. stać na to, aby, gdy mu zachoruje ktoś z rodziny, mógł zwołać konsylium lekarskie. Dlatego to niektórzy panowie cyrulicy we Lwowie formują się w konsylia cyrulickie, które na rozmaite małoletnie tyfusy i tym podobne niedojrzałe choroby, za bardzo tanie pieniądze radzą. Nie koniecznie to się wprawdzie zgadza z przepisami prawa, aby panowie golibrodzi trudnili się praktyką lekarską i truli szczególniej biedniejszą ludność — ale, jeżeli panowie doktorowie pozwalają wyręczać się w tej pracy — to widać inaczej być nie może. A jednak wartoby, aby władza bliżej przypatrzyła się pokątnym lekarzom, którzy wprawdzie nie zabijają ludzi siekierą, ale jakemiś lekarstwami, od których nawet teatralne szczury powyzdychałyby.

Od czasu jak stójkowi policyjni we Lwowie zaopatrzeni zostali w półksiężyce pod brodą, w nocy jest tak jasno, że towarzystwo gazowe, mniejsze strumienie gazu puszcza do latarni, niektóre latarnie naftowe wcale nie są zapalane, a jak się dowiadujemy, towarzystwo gazowe chce sprawić policjantom po drugim półksiężycu, aby nosili na piersiach cały księżyc, a wtedy nie potrzeba będzie zupełnie latarni zapalać na ulicach Lwowa. W tym celu podano już przedstawienie do właściwej władzy. No, jak jeszcze gminy na prowincji sprawią księżyce swoim policjantom, a panowie starości żandarmom, to w Galicji będzie tak widno, że żadnego złodzieja w nocy złapać nie będzie można, bo z daleka zobaczy policją i da nura...

Piękna była uroczystość poświęcenia szpitalika św. Zofji przeznaczonego dla dzieci, która się w tym miesiącu odbyła — nie możemy sobie jednak wytłómaczyć, dlaczego ks. Solecki, który miał przemowę, najprzód powiedział, że u nas socjalistów niema, a potem z tem, czego niema, rozpoczął szermierkę. Ksiądz Solecki zaczynając swoją mowę powiedział: „Szanowne państwo i zacne zgromadzenie!“ Albo więc państwo nie zgromadziło się, albo zgromadzenie nie może być państwem, choćby się z samych hrabiów składało... Szczęściem też, że przy tem poświęceniu nie było jeszcze chorych dzieci, bo, gdyby usłyszały chór damski — to mogłoby być jakieś nieszczęście — dzieciom nie tak łatwo przyszłoby wytłómaczyć, że to, istotnie śpiewały damy... Już przez uszanowanie dla uroczystości i dla zacnej protektorki tego zakładu, piękne pani, mogły były trochę więcej popracować nad swemi gardziołkami.

Nie możemy się powstrzymać od wyświadczenia ,,koleżeńskiej“ przysługi literackiej, która, szczególniej we Lwowie, jest inną od zwykłej przysługi. Pan Zagórski, współpracownika ,,Szczutka“, nasiadł na pana Romanowicza posła lwowskiego w ,,Gazecie Polskiej“ wychodzącej w Warszawie. Pan Romanowicz w tejże gazecie sprawił lanie p. Zagórskiemu,

p. Zagórski znów, kropnął pana Romanowicza i między innemi tak pisze w „Gazecie Polskiej“: „Kiedy Anglja zawierała z Chinami ostatni swój traktat handlowy, przywiózł poseł angielski synowi słońca, a bratu księżyca portret swej władczyni w upominku. Zwołani do cesarskiego pałacu mandaryni lubowali się wielce widokiem tego konterfektu, chwalili piękność królowej, lecz zarzucali obrazowi, że nie może być wiernym, gdyż królowa ma na portrecie jedno tylko oko i brud pod brodą szpetny. Ludkowie ci mieli względną słuszność, malarz, bowiem, przedstawił był królowę w profilu, cieniując ciało pod brodą dla zadośćuczynienia wymagań plastyki wedle naszego pojęcia. Nuże więc wołać nadwornego malarza, namalowano drugie oko, cień został wymyty, i portret królowej, który przedstawiał postać ludzką, stał się podobnym do tych chińskich dziwolągów, którymi synowie niebieskiego cesarstwa zdobią puszki herbaty.

Dykteryjkę niniejszą przypomniała mi obrona p. Romanowicza, w której poseł lwowski domalowuje sobie drugie oko, wystawiającwłasnej osobie świadectwo moralności, za to... „„że nie uległ namowom swego przełożonego p. Ziemiałkowskiego, gdy go tenże do zaniechania agitacji przeciw bezpośrednim wyborom namawiał.““

Przytaczając ten złośliwy, ale dowcipny ustęp z korespondencji pana Zagórskiego do „Gazety Polskiej“ — nietylko nie mamy nic przeciwko wyborowi p. R. na posła, lecz cieszymy się z tego, bo chroniczny frazes o „pracy organicznej,“ który p. Romanowicz w mowach swoich, według obliczeń pewnego statystyka, powtórzył 945,326 razy, zamieni się zapewne w czyn. Zobaczymy, jak ten czyn będzie wyglądał...

Donoszą nam z Kulparkowa, że od dwóch tygodni, nie zdarzyło się tam żadne złamanie żebra i, że dyrekcja tamtejszego szpitalu warjatów poleciła służbie, aby dla uniknienia uszkodzeń kościanych, sprowadzających kalectwo, lub śmierć, operowali takie części ciała, w których się kości nie znajdują...

Piszą nam ze Szląska: Dowiedzieliśmy się tu, że prelegenci i urządzający prelekcje we Lwowie na dotkniętych głodem na Szląsku, nietylko nic nam z tych prelekcyj nie mogli przysłać, lecz wpadli jeszcze z tego powodu w długi. Wskutek tego wydamy na Szląsku pismo zbiorowe p. t. „Głodni Szlązacy dla nieszczęśliwych prelegentów lwowskich“, z którego dochód dla waszych biednych prelegentów przeznaczamy...“

Z Heinegó.

Bogatych ludzi zyskasz w świecie,
Swem gładkiem pochlebianiem —
Pieniądz jest gładki miłe dziecie,
Więc gładko biegaj za nim!
Czarę kadzideł staw zuchwale —
Gdzie cielca królują bogowie!
Walaj się w błocie — tarzaj w kale —
Lecz nigdy nie chwal... w połowie...
Bo teraz w świecie chleb jest w cenie...
A piękne słówka tanie!
Wielbij więc nawet pańskie szczenie,
A znajdziesz utrzymanie!

W salonie.

— Więc to pani jesteś żoną p. Wincentego?
— Tak panie — dawne to czasy, gdy pan bywałeś u moich rodziców...
— Mój Boże, byłaś pani wtedy tak małą... tak małą... jak łyżeczka od kawy...

Przy tramwaju lwowskim.

Pasażer (wchodząc). Czy już arka napełniona wszystkiemi zwierzętami?

Głos z tramwaju. Nie, brakuje jeszcze osła — prosimy pana.

Z teatru, z tonów, z paletry i dłuta, Rzecz na współczesnych wypadkach osnuta.

Wiadomo zapewne czytelnikom, że pan Wojciech Kossak, niezadowolony z miejsca, w którem powiesili jego obraz w „salonie paryskim“, wyciął scyzorykiem płótno, a gołe ramy zostawił. Ten dowcipny pomysł, opisały gazety paryskie w przeciągu tygodnia 264 razy. Otóż pewien młody człowiek, który nie jest malarzem, ale który pragnie być sławnym człowiekiem, postanowił sobie urządzić na lwowskiej wystawie obrazów, jeszcze dowcipniejszy koncept. Wykoncypował bowiem bardzo racjonalne zdanie, że skoro pan Wojciech Kossak tak się podobał wszystkim, wycięciem swego własnego obrazu, o ileż więcej on się spodoba, skoro wytnie płótno z nie swoich obrazów. Prosimy przeto dyrekcji wystawy obrazów we Lwowie, aby raczyła nie przeszkadzać mu w tak pięknym zamiarze ubawienia publiczności, bo istotnie publiczność potrzebuje się bawić, choćby kosztem sztuki, literatury, artystów, literatów; o dziś jeść i śmiać się trzeba!...

* * *

W Warszawie robiono obławę, aby wystraszyć drapieżne i krzykliwe ptaki z pięknego parku łazienkowskiego. U nas we Lwowie, na Wysokim Zamku, jak zaczęła rżnąć damska orkiestra, to nietylko wszystkie ptaki uciekły, ale i pisklęta pozdychały w gniazdach ze strachu...

O przezacne damy na kwincie i basie,
Nad naszemi uszami — prosim — zmiłujcie się!...
Bo, jak dalej będziecie tak rżnąć swoją sztukę —
To chyba koty przyjdą do was na naukę.

* * *

Benefis pani Zimajer w „Dzwonach z Corneville“, miał i złą stronę... Niektórym popuchły tak ręce od klaskania, że leczyć się muszą... Podczas tego benefisu, ukazała się także, jak zapewniają po raz pierwszy „bezstronność“ na scenie — szkoda tylko, że w postaci wstążki przywiązanej do olbrzymiego bukietu, który pani Zimajer dostała w upominku. Bezstronność, kwiaty i scena — cóż to za pyszny temat!... Możnaby z niego wykrzesać tak dzielną komedję konkursową, że członkowie komisji artystycznej przynajmniej do końca tego wieku mogliby się nią bawić...

* * *

Wkrótce dyrekcja teatru lwowskiego ogłasza konkurs dramatyczny imienia Zabłockiego — zamiast imienia Fredry, rodzina, bowiem, ś. p. Fredry zaprotestowała przeciw dalszym konkursom tego imienia, ponieważ autorowie obdarzeni nagrodą i tantiemą, wychodzą, jak Zabłocki na mydle...

* * *

P. Wisnowskiej, która ma benefis ze świecznikiem, a zatem nie jest początkującą aktorką uważamy za konieczne zrobić uwagę, że baronówna w „Gapiątku z St. Flour“, chociaż udaje gapiątko, nie może, nawet czasami, śmiać się grubo i dziko: chy! chy! chy! jak dziewczyna pasąca kozy w górach, gdy ją strzelec zaczyna głaskać pod brodę — zresztą wszystko było bardzo dobrze, a jak panna W. pojedzie na urlop do Warszawy i zobaczy jeszcze kilka razy pannę Popiel w tej roli — to będzie gapiątko grała daleko naturalniej w scenie, która przedewszystkiem nie znosi szarży, bo jest i tak silnie charakterystyczną...

* * *

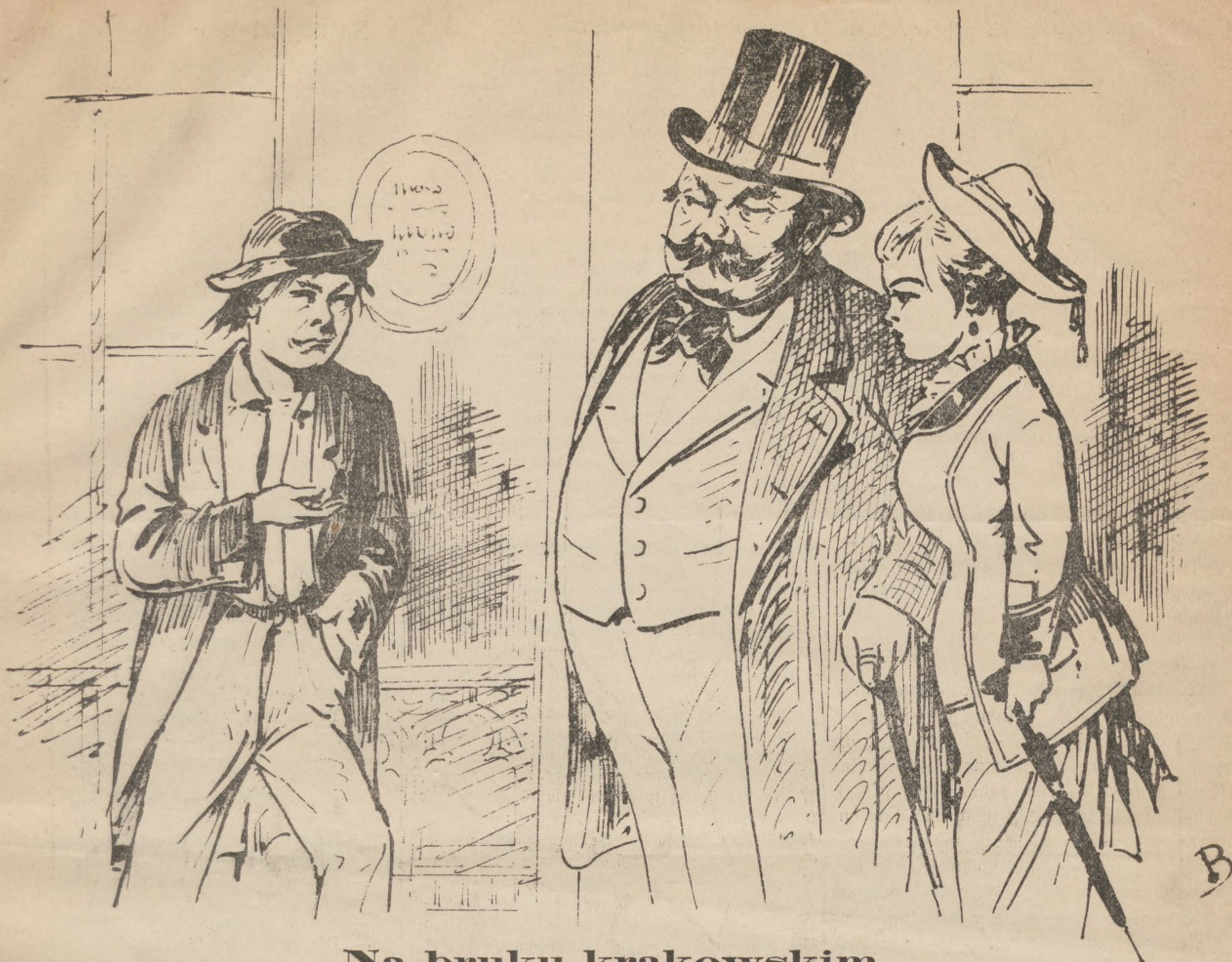
Nie mogliśmy sobie wytłómaczyć, dla czego w „Dzwonach z Corneville“ pani Skalska śpiewała ciągle: „jedną miałam myśl, jedną miałam myśl“, a mówiąc szczerze — śpiewa to zawsze, tak ślicznie, z takiem uczuciem, że rzeczywiście posądzaliśmy ją o jakąś „myśl“ tajemniczą — ale jaką? o czem? o kim? — aż nareszcie podejrzenie nasze zostało zaspokojone, gdy afisz teatralny doniósł o przedstawieniu nowej operetki p. t. „Bocaccio.“ Cały Lwów zadrżał, a Lwów, jak drży, to już nie żarty... Małżonkowie z trwogą wypytywali się, czy mogą wziąść z sobą swe młode żonki — ojcowie, czy ich córeczki się nie zgorszą — a choć nikt nie otrzymał zapewniającej odpowiedzi, przecież wszyscy, tłumnie się garnęli do teatru, co gorsza, zaciekawieni tem, iż dnia poprzedniego teatr był zamknięty i próba jeneralna, odbywała się... przy zamkniętych drzwiach — co połączono z inseratami p. Richtera księgarza, że „Bocaccio“ jest dla „dorosłych“, zrobiło sensację — i Lwów znów zadrżał...

Nareszcie podnosi się kurtyna — i o dziwo! z prawej strony stoi kościół — ale to taki wielki i wyraźny, jak nasza katedra, przed nim ludu mnóstwo — a jak zwykle najwięcej dziadów, z długiemi brodami, rozczochranymi włosami, śpiewających *misericordia*, z lewej strony napis: „Golarnia“, no! chwał

Przed obrazem Siemiradzkiego: „Taniec w śród mieczów,“ na wystawie w Sukiennicach.



— Co za szlachetność rysów, co za dystynkcja!
— Co tu poezji, co tu myśli!
— Tak, tak, obraz ten daje wiele do myślenia...
— Co za plastyka — co tu natury — co tu życia!
— Tak, tak, — artysta odsłonił nam w tym obrazie prawdziwe rzymskie życie...
— Co to za potęga sztuki!
— Tak, tak, — to jest tęga sztuka ..



Na bruku krakowskim.

— Wielmożny panie! zlituj się nademną — jużem dwa dni nic nie jadł.
— Niemam drobnych.
— Jeżeli tylko z rynia, to ja wielmożnemu dobrodziejowi wydam...

Bogu! wszyscy odetchnęli, — bo przecież pomiędzy kościołem, a golarnią, nie mogą się dziać rzeczy nieprzyzwoite!...

Chór dziadów wspaniały i, gdyby we Lwowie dziady śpiewali tak pięknie, zawód ich nie tylko byłby wzniosłym, ale korzystniejszym, boć każdy woli dobry śpiew, aniżeli jęki trąb „Harmonji.“

Ale cóż, kościół i golarnia znikły, a przyszły potem takie sceny w ogrodzie kupca korrżennego, za które u nas we Lwowie w Jezuickim ogrodzie, c. k. policjanci prowadzą do kozy... Panna Bocskay była Bocacciem — i nie wiemy, doprawdy, czy powinszować ś. p. Bocacciemu, że dał sposobność pannie Bocskay, do zebrania tyle pochwał i oklasków, czy pannie Bocskay, że Bocaccio w jej osobie tak jest oklaskiwany, ale to wiemy, że i za grę, i za śpiew, i za pyszne bicie się szpadą, Bocaccio aż nadto wynagrodzony został, dostawszy tak ślicznie śpiewającą, tak rozkosznie wyglądającą żonę, która, choćby nie była księżniczką, a tylko samą panią Skalską, to ja pierwszy recenzent, puściłbym w trąbę całą redakcję „Stańczyka“ i sławę, i pomnik, który mi we Lwowie mają podobno wystawić — i położyłbym się u nóg jej, i patrzałbym w jej błękitne oczy — patrzałbym, patrzałbym ażbym usnął z rozkoszy...

W akcie trzecim, trochę się zbiera na ziewanie, szczególnie podczas komedji „Del Arte“; dobre są kuplety kupca korrżennego — a duet po włosku odśpiewany przez panią Skalską i pnę Bocskay, które choć trochę już zmęczone, ślicznie wyszedł — a włoski firuli, firuliera, tak słodko z ich ustek płyną, jak cukierki od Müllera...

* * *

Pan Fried ogłasza różnokolorowymi afiszami, że każdemu wypłaci **1000 reńskich,** kto w jego sklepie znajdzie lichy obraz olejem drukowany. W skutek tego ogłoszenia, wiele osób zapytuje się nas, kto będzie sędzią olejo-druków pana Frieda? Czy sam p. Fried? Przypomina nam to koncept pewnego warszawskiego kawiarza, który w swoim zakładzie przylepiał bardzo łatwe szarady na ścianie np. „na około łój, we środku nici, jak zapalić, to się świeci“ — a pod szaradą dopisywał drobnem pismem: „kto tę szaradę odgadnie, kupi gospodarzowi szklankę ponczu.

* * *

Pani Woleńska grała na swój benefis „Zarazę“ Augier'a. A propos „Zarazy“, choć

to nie bardzo poetyczne „à propos“, wyrażamy jednak pobożne życzenie, aby niektóre artystki lwowskie zaraziły się skromnością, prostotą, i sumiennością, które wdzięcznie zdobią sympatyczny talent pani Woleńskiej...

* * *

W przeszłym numerze „Stańczyka“ donosiliśmy, że p. Mikuli nie znajdował się na koncercie Żeleńskiego — tymczasem nietylko był obecny, ale nawet nuty przewracał koncertantowi. Taki fakt koleżeńskiego przewracania, notujemy ze skwapliwością i mamy nadzieję, że jeszcze nie raz, będziemy mieli sposobność pisać o wzajemnem się przewracaniu muzyków i śpiewaków lwowskich, zwłaszcza, iż obecnie, Towarzystwo muzyczne tutejsze, uchwaliło dać prawo głosu damom należącym do Towarzystwa. Spodziewamy się, że skoro już panie mają głos udzielony im uchwałą Towarzystwa, zaczną zgodniej śpiewać szczególniej w chórze damskim, który czasem, najpotulniejszych mężczyzn, przyprowadza do osłupiałej rozpaczy...

* * *

Nowy wynalazek.

Niektórzy śpiewacy i niektóre śpiewaczki, mają dobry głos, ale czasem śpiewają za wysoko, a czasem za nisko — i następuje, ma się rozumieć, artystyczno-muzykalno-wokalna kłótnia pomiędzy sceną, a orkiestrą, na której publiczność traci. Aby uchronić tedy publiczność od takich nieprzyjemnych ewentualności, dyrekcja lwowskiego teatru wpadła na dowcipny pomysł... Wszystkie miejsca w teatrze będą ruchome, a w miejscu umyślnie do tego przeznaczonym, będzie urządzony odpowiedni aparat maszynowy. Jeśli jaki śpiewak, lub śpiewaczka zaśpiewa za nisko, to stosownie nakręcona maszyna podniesie publiczność do góry, jeśli zaś za wysoko, to publiczność obniżoną zostanie. Gdy się w jesieni zorganizuje opera — wynalazek ten zaraz ma być wprowadzony w użycie.

* * *

P. Dębicki przeczytawszy w „Strażnicy polskiej“ pochwały o swoim talencie — zachorował z rozpaczy na żółtaczkę, dostał maligny i często powtarza: „co ja temu człowiekowi złego zrobiłem ?!!...

Trzy romanse.

Kiedym był na wpół dzieckiem i młodzianem,
Spojrzałem w oczy dziewczęcia nieśmiało,
A później patrzeć było mi za mało, —
Zacząłem kochać, chciałem być kochanym...
Było to wiejskie dziewczątko, a śliczne,
Rumiane, zgrabne, jak sarneczka hoże,
I byłbym w piekło za nią skoczył może...
Aż raz, pamiętam, przez sionkę na salę
Rózia mi migła, a ja — cmok ją w buzię,
I raz, i drugi palnąłem w zapale...
I byłbym może połknął moją Rózię,
Gdyby nie matka: „a tuś mi niecnoto,
„A marsz smarkaczu do książki, a zasie!
„To na wakacje przyjechałeś po to,
„Żebyś mi Rózię całował, lub Kasię ?!...
I wkrótce jakoś po owem zdarzeniu,
Na zawsze Rózię... wziął parobek Franek,
A ja do książek po snach, po marzeniu!...
I taki pierwszej mej miłości ranek...

Czas jakiś cicho; jak w ów dzień pogodny,
Gdzie żaden wietrzyk listkiem nie poruszy —
Ale nie długo. Znikł uśmiech swobodny...
Zazdrość i miłość zagrały w mej duszy...
Szkolny towarzysz zakochał się w Zosi
Ładnej, miluchnej, lecz pensjonareczce —
I dzisiaj jeszcze serce mi się wznosi
Kiedy pomyślę o owej koteczce . . . .
Ot, co się stało: zazdrością wiedziony
Koleżkę z siodła wysadzam potrosze
I w serce Zosi, jak w dom opróżniony,
Przyjaźń, a w końcu miłość samą wnoszę
I byłbym gościł w tem serduszku wieki,
Gdyby nie nowe zabłysło mi słońce...
Siedzę w teatrze, podnoszę powieki
I widzę w loży, jak ogień płonące
Ócz dwoje, w rzęsę oprawne jedwabną
A cała postać, bogini piękności...
A Zosia ? Zosia ?... Ta więcej powabną —
Więcej ma wdzięku, więcej zalotności...

I szybko zaszła we mnie uczuć zmiana...
Patrzę kto przy niej... ot jakiś wojskowy:
Mundur piechoty, pierś w krzyże odziana;
Wuj, albo ojciec... siwy do połowy.
W parę tygodni spotykam na balu
Owe postacie... więc się przedstawiamy:
Jestem S... mieszkam, przypuśćmy w Sokalu...
„A ja, pułkownik — mąż oto tej damy“...
Mąż myślę sobie — o! trochę za stary...
W tem walca grają — proszę grzecznie w tany —
Podaję ramię i przed inne pary
Unoszę zręcznie, już w pół zakochany...
I walc się skończył... Na miejsce prowadzę,
Tysiąc grzeczności prawię jej do ucha...
Czy wyznać miłość?... Zbywa na odwadze...
Wreszcie zaczynam; ona chętnie słucha
W końcu dodaje: „tylko mów pan ciszej —
Resztę zrozumię... ostrożność na względzie...
„Może być bieda, jak mój mąż usłyszy,...
„Bądźmy przezorni, wszystko dobrze będzie...“
I dobrze było... Aż raz moja pani
Powiada do mnie: „do Włoch wyjeżdżamy“ —
Pytam ją: z mężem? nie my tylko sami,
On niepotrzebny, bo się nie kochamy...“
I tak się stało. W dni kilka północą
W starej Wenecji płynie łódź powoli.
Gwiazdy nad nami ślnią się i migocą
A włoch na cytrze przygrywa w gondoli...
I wtedy gasły mi gwiazdy w jej oczach,
Gasł księżyc blady, bo ona świeciła...
Nic nie widziałem w tych mglistych przezroczach,
Bo taka była w jej spojrzeniach siła...
Jak się skończyło w krótkości opowiem:
Siedzim przy stole — w tem „mąż“ krzyknie ona,
Patrzę, on we drzwiach — wzrokiem, jak ołowiem
Potoczył po nas i — padła zemdlona...
Niemoc minęła, mąż dobry przebaczył,
Zabrał do domu — ja także sam w drogę;
A czym ją kiedy gdzie w życiu zobaczył —
Tego już sobie przypomnieć nie mogę...

Harry S...

Najmodniejsze przekleństwa.

Bodajeś napisał komedję na konkurs imienia Fredry!

Bodajeś został redaktorem „Strażnicy polskiej!“

Bodajeś miał taką większość głosów, jak Romanowicz, gdy został wybrany na posła!...

Bodajeś miał tak czyste sumienie, jak czyste są wódki z naszych rafineryj za Żółkiewską rogatką!...

Bodajeś tyle razy zmarniał, ile razy zmieniła się redakcja „Dziennika Polskiego“ w ciągu roku!...

Bodaj cię tak bieda trzymała, jak się trzyma Lam „Dziennika Polskiego“!...

A nakoniec przekleństwo poetyczno-przyrodzone.

Przeklęta niech będzie pszczoła, co znosiła wosk na świecę, przy której ochrzczony zostałeś!...

Na spacerze.

— Któż to są te panie na tej ławce, pomiędzy któremi siedzi twój przyjaciel?...

— Ta po lewej stronie, to jest jego żona prawa, a ta po prawej, to żona z lewej ręki...

Na ulicy.

— Zaczekaj — gdzie się tak spieszysz?...

— Głodny jestem — idę na objad.

— Już w pół do piątej, a ty jeszcze objadu nie jadłeś?..,

— Jadam o piątej.

— Dlaczego tak późno?...

— Siemiradzki, gdy był we Lwowie, jadał objad o piątej, a ja jestem wielkim zwolennikiem Siemiradzkiego, więc od tego czasu też jadam o piątej...

— Nie poznałeś jej — co?

— Ach, prawda, — to ta sama, w której razem kochaliśmy się w Krynicy...

— Dla czego taki zielony garnitur sprawiłeś sobie...

— Widzisz, lubię bardzo często pić absynt po pijanemu — ręka mi się trzęsie i plamiłem sobie ubranie — teraz, choć kapnę, to nic nie będzie znać, bo garnitur zielony i absynt zielony...

Moskiewska przezorność.

W pewnem mieście gubernialnem w Rossji, rzeka tak znacznie i gwałtownie wezbrała, że zagroziła zerwaniem mostu łyżwowego na niej. Około mostu, zebrały się tłumy ludzi, którzy zamieszkali po drugiej stronie rzeki, chcieli się tam dostać, obawiali się bowiem, przerwania zupełnej komunikacji. Most jednak podnosił się to na dół, to do góry i tak trzeszczał, że przejście po nim połączone

było z wielkiem niebezpieczeństwem. Lud jednak cisnął się na most, a zwykła policja, nie mogła temu poradzić. Dano znać gubernatorowi. Przybył natychmiast i widząc, że nie można powstrzymać cisnącego się ludu na most — wydał adjutantowi rozkaz następujący:

— Niech natychmiast przybędzie artylerja — postawić tam na wzgórzu dwie armaty i strzelać do ludu, to odstąpi od mostu — inaczej wpadną na most i będzie nieszczęście!...

Posiedzenie nad biedą ludzkości.

Pan Tymoteusz z panem Błażejem, siedząc — jak Bóg przykazał — za stołem w piwiarni, prowadzili między sobą bardzo interesującą rozmowę. Ciężko im było na sercu, więc też i rozmowa nie była wesoła.

Pan Tymoteusz był chudy, blady i wysoki, pan Błażej zaś tłusty, czerwony i niski.

Od dłuższego czasu obydwa patrzyli na siebie, a w oczach ich malował się smutek i przygnębienie.

Wreszcie, pan Tymoteusz westchnął głęboko, i rzekł, bębniąc palcami w tabakierę.

— Oj tak, tak!

Na to odpowiedział pan Błażej, biorąc z jego tabakiery szczyptę tabaki.

— Hę, hę, hę!

I jakby się namyślając nad znaczeniem tych słów wielkiej doniosłości, wsparli swe głowy na rękach, milcząc grobowo.

Milczenie to przerwał kelner zapytaniem:

— Piwko dla panów przyjdzie?

— Aha, — rzekł pan Błażej — dwie „halby.“

— Zle, źle! — westchnął pan Tymoteusz obudzony z zamyślenia.

— Oj źle — panie — źle! — odpowiedział mu pan Błażej.

Kelner tymczasem przynosi piwo.

— Już my się lepszych czasów nie doczekamy — rzekł pan Tymoteusz obcierając wąsy.

— No, ta p e w n i e! — zawyrokował pan Błażej, i stuknął kuflem na kelnera, aby próżne kufle napełnił piwem.

A ponieważ już wszystko powiedzieli, co im na sercu ciężyło, więc też zamilkli, i translokowali piwo z kufli do gardła. — To zastanowienie się nad biedą całej ludzkości, trwało aż do późnej godziny w nocy, i dopiero powtórzyło się nazajutrz, z tym samym rezultatem!

Rzeczy proste, ale djabelnie filozoficzne.

Łatwiej zostać radnym miasta Lwowa, aniżeli radnym w swoim własnym domu.

Łatwiej grać komedję w życiu, aniżeli na scenie.

Dramat na scenie, tem się różni od dramatu w życiu, że na scenie za dobry dramat płacą, a w życiu trzeba za niego płacić zawsze pieniędzmi, a często i honorem.

Literat polski tem się różni od księgarza polskiego, że literat umie wiele, aby nic nie mieć, a księgarz nic nie umie, aby wiele mieć.

Bóg stworzył Rosję na samym końcu, gdy już był zmęczony.

Na świecie wszystko się udało, tylko starość nie bardzo.

Ziemia jest okrągła dlatego, żeby ludzie na niej nie mogli z sobą trafić do końca.

Dyrekcja lwowskiego tramwayu

Podaje do publicznej wiadomości, że kilka panien różnego wieku i zajęcia, pozostawionych umyślnie, za strachu, lub przez zapomnienie w wagonach tramwayowych, bez żadnych kosztów mogą być odebrane każdego czasu w biurze dyrekcyi ruchu. Za uszkodzenia dyrekcja nie odpowiada.

Odpowiedzi „Stańczyka.“

Józieczce. Słowa pani na marmurze wartoby wyryć, zanim jednak znajdzie się taki rzeźbiarz, wyryj je pani w sercu swojem, jeśli serduszko nie pękłoby od takich słów...

Nadpełtwiańskiemu bocianowi. Głodu pan mieć nie będziesz, to prawia, obawiać się jednak należy, aby obfitość pokarmu, nie sprowadziła śmiertelnej niestrawności.

Ksaw. Gop. Wiersze pańskie tylko godzinę leżały na biurku w redakcji i zdechło czternaście much, które na nich niebacznie usiadły.

Włóczędze. Zapewne pan chodzisz o kiju, bo wiersze pańskie straszliwie są kulawe.

Nie-literatce. Nieliterackość pani w tem polega że się rym z rymem nie zbiega.

Trucicielce. Bój się pani Boga! Cóż my jesteśpani winni. że nas chcesz truć swoimi dowcipami?...

X. Y. Z. Dobre — zużytkujemy.

Lu. Lu. Wcale zgrabne — prosimy o więcej.

Od Redakcji.

Objaśniamy raz na zawsze, że „Stańczyk“ nie trzyma się stałych terminów wyjścia — lecz redakcja obowiązaną jest wydać s z e ś ć numerów w ciągu kwartału, d w a n a ś c i e w ciągu pół roku, d w a d z i e ś c i a c z t e r y numera w ciągu roku. Ponieważ „Stańczyk“ zaczął wychodzić od kwietnia, zatem do Nowego Roku, powinno wyjść o ś m n a ś c i e numerów.

O G Ł O S Z E N I A.

Ogólny rolniczo-kredytowy Zakład

dla Galicji i Bukowiny,

spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką

kupuje i sprzedaje listy dłużne według kursu, eskontuje kupony od tychże, niemniej kupony efektów państwowych nawet przed terminem, eskontuje weksle, udziela pożyczki i zaliczki na hipotekę i za poręką przyjmuje

pieniężne wkładki

a) na książeczki oszczędności po 6%,
b) na rachunek bieżący (conto corrente)
po $6\frac{1}{2}$ % za 60-dniowem wypowiedzeniem
„ 6% „ 30 „ „
„ 5% „ 14 „ „
„ 4% „ 3 „ „

Biuro w domu własnym przy ulicy Ormiańskiej l. 2. I. piętro.

F. S. BARDASZ

we Lwowie
vis-a-vis kościoła Katedry liczba 9

poleca swój główny skład gotowej BIELIZNY także zamówienia na bieliznę wykonują się w najkrótszym czasie. PŁÓTNA i STOŁOWEJ. Największy wybór saskich POŃCZOCH i SKARPETEK angielskich PŁASZCZÓW od deszczu i DESZCZOCHRONÓW najnowszych kołnierzyków manszet i krawatek.

C. K. UPRZYW. GALIC.

Zakład kredytowy włościański

ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Biura centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA

Fortepianów i Pianin

Franciszka Woronieckiego w Jaśle

poleca Szanownej Publiczności swój od trzech lat istniejący zakład fabryczny fortepianów i pianin, jako to: fortepiany najnowszego systemu i konstrukcyi, o znacznie zniżonych cenach, począwszy od ceny 260 złr. — Poleca także instrumenta na miesięczne raty, stare przyjmuje w zamian lub do przerobienia lub reperacyi. Za trwałość, dobroć i sumienność zjednała sobie fabryka licznych kupujących, a przez publiczne pisma kilkakrotną podziękę. Poręczenie 10 lat. Cenniki rozsyła bezpłatnie.

Salon fortepianów i fabryka w Jaśle. Filia u Sziffera w Jarosławiu.

Bracia Langner

we Lwowie ul. Halicka l. 19

polecają po cenach umiarkowanych:

Koszule męskie białe i kolorowe.
Krawatki i szaliki.
Kufry i torby podróżne i inne artykuły podróżne.
Parasole, płaszcze, kalosze, kaftaniki i spodnie, pledy, kocyki, zamiast kołder, cerata na meble, prześcieradła gutaperkowe, tacki ceratowe.
Woda kolońska, perfumy, mydła, pomady itd. 444—1—1

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicyi i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

6 6

PRACOWNIA OBUWIA

damskiego i męzkiego

J. Siedleczka

we Lwowie,
ulica Sykstuska nr. 6.

6 6

IGNACY FRIED, Handel artystyczny, Lwów, ulica Halicka l. 13, poleca obficie zaopatrzony skład obrazów i zwierciadeł wszelkiego rodzaju i sprzedaje: Juljusza Kossaka cztery imitacje akwarel bohaterów Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego i Czajneckiego w ramach po najtańszych cenach.

Obrazy olejne taniej o 40 proc. jak u każdej firmy, która anonsuje się pod pozorem wyprzedaży.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

podaje do wiadomości, że **wszystkie** w obiegu znajdujące się **asygnaty kasowe z 90-dniowem** wypowiedzeniem, obecnie po 5% oprocentowane,

począwszy od dnia 1. lipca 1880

będą oprocentowane tylko po

$4\frac{1}{2}$ % z 90-dniowem

wypowiedzeniem.

Lwów dnia 26. marca 1880.

Dyrekcja.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

J. KUHMAYERA NASTĘPCY

Lwów, ulica Hetmańska l. 4,

otrzymał na porę teraźniejszą

okrycia wiosenne i letnie	od 10	złr.	do 100	złr.
surduty wiosenne i letnie	„ 10	„	„ 25	„
kostiumy wełniane	„ 20	„	„ 80	„
kostiumy perkalowe	„ 8	„	„ 25	„
szlafroczki	„ 5	„	„ 25	„
płaszcze od deszczu	„ 12	„	„ 20	„
płaszcze od prochu	„ 5	„	„ 10	„

oraz wielki wybór

materjałów jedwabnych, wełnianych i perkalów na kostiumy damskie,

a po znacznie zniżonych cenach

wysprzedaż parasolek.

Wszelkie zamówienia uskuteczniа się w jak najkrótszym czasie.

Poleca

NOWO URZĄDZONA CUKIERNIA
JANA MÜLLERA

przy placu Maryackim

najsmaczniejsze przekładańce, baby parzone, kołacze, torty, mazurki, serniki, makowniki i marcepany.

Najpiękniejsze pisanki, baranki i inne bardzo piękne okazy zastosowane do świąt.

O każdej porze najsmaczniejsza kawa, herbata, czekolada i lody.

KAWIARNIA RUSKA

ulica Ormiańska

Nowo odrestaurowana z osobną **nowo urządzoną** wykwintnie i elegancką czytelnią, posiadającą przeszło 80 pism krajowych i zagranicznych.

BILARD nowej konstrukcji francuskiej.

Kawa, herbata, ciasta, chłodniki świeże, zdrowe, po cenach umiarkowanych, poleca *J. Herman* właściciel kawiarni.

Za Redakcję i Wydawnictwo odpowiedzialny: **Julian Piotrowski.**

Z drukarni Ludowej, pod zarządem St. Baylego.